

MARIAN GRUDZIŃSKI

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Lubelskie Zakłady Graficzne, linotyp, drukarnia

Praca na linotypie w lubelskiej drukarni

[Kiedy dostałem] angaż ze stażu na pracownika, [to były] inne pieniądze. Czynności praktycznie gdzieś się nie zmieniły, bo jako uczeń, to wiadomo, czy tam praktykant, to, to samo robi, co i pracownik. Może mniej, bo nie ma normy jakiejś. Na zrobienie tabeli na przykład było pół godziny, zależy, jakiej tabeli też. Jak teraz na komputerze robi się tabele, rubryki się wstawia, to tu to wszystko ręcznie trzeba było. Czyli tak, złożyć czcionkę, wyjustować dany kwadracik materiałem justunkowym, wstawić linię osobno, to był kłopot trochę. Linotyp to była klawiatura i na górze były magazyny. Na magazynach były matryce z odpowiednią czcionką, z oczkiem czcionki. Wytłoczona była czcionka i te czcionki składały znowu taki wierszownik, trzeba to było wyjustować, bo jak się nie wyjustowało to ten ołów ciekły wyleciał, bo to była temperatura 180 stopni, rzadki był ten ołów.

Justowanie, tak jak tutaj było w wierszowniku, na dany format, tak samo justowanie było tutaj wiersza. Ponieważ jak się nie dojustowało, to tam takie kliny były rozpierające. I te kliny jak poszły do góry i nie rozciągnęły na pełny format, to wtedy lało. Czasem na człowieka też. Mnie też czasami oblało ołowiem i poparzyło. Fartuchy tylko mieliśmy normalne robocze. Nowoczesne te linotypy to były takie, że trochę blokowało, że nie puszczało wiersza do odlewu. A tak, to się składało cały czas. Jak na maszynie do pisania. Tylko, że maszynę do pisania się przesuwało, a tutaj był klawisz, w który się stukano i to poleciało do odlewu. Te matryce po odlewie wiersza, szły takim ramieniem do góry i tam rozpadały się w polu w jedne rubryki, czyli jak to tam nazwać, kanały. Gdzie, która czcionka, ta linotypowa, to miała takie nacięcia, taki był prostokąt i tu nacięcie było wycięte. Każda odpowiednio w dany kanał leciała ta matryca. Także na bieżąco to się cały czas obracało. Nie trzeba było tego rozbierać. A czcionki trzeba było rozbierać.

To były radzieckie zazwyczaj linotypy, Rosja, tak się nazywały. Były jeszcze inne, w tej chwili akurat nie pamiętam jak się one nazywały. Były też takie maszyny do odlewania czcionek tytułów do gazety. Ludlow, taka maszyna była, też na tym

pracowałem, niemiecka. I tam się składało tak jak ręcznie czcionki, z tym, że znowu matryce były mosiężne, tak jak w linotypie. Też taki wierszownik był, dokręcało się, wkładało się i odlew następował tego wiersza. I matryce znowu trzeba było ręcznie rozebrać. A linotyp to już było takie udoskonalenie, bo nic nie trzeba było robić tylko pisać na maszynie cały czas. Taka klawiatura była, różne czcionki były, to i akcentowe polskie ę, ą, ś, ć, ó. Także nic nie trzeba było dokładać. Z redakcji czy z wydawnictwa jakiegoś, dostawało się tekst napisany na maszynie do pisania. Z tej maszyny czytało się i się pisało. Wszystko było napisane tak, żeby było już dobrze, bez błędów. Błędy się trafiały, czasem gdzieś nie w ten klawisz się stuknęło i leciało. [Linotypistę interesuje tylko] skład tego, co jest napisane na maszynie do pisania, przeniesienie na odlew linotypowy czyli z matryc musiały przejść do tego wierszownika, po kolei tak jak tekst się czytało, tak się pisało. I odpowiedni format. [Potem] zabierało to wszystko do góry, do maszyny, do tego pojemnika z ołowiem ciekłym. Następował docisk, wypełniały się te czcionki tym ołowiem rzadkim i w momencie jak się już odlało, wiersz wypadał gorący, można go było dotknąć, to się człowiek sparzył, bo to temperatura wysoka. I matryce szły do góry i się w odpowiednie kanały znowu rozbiegało. Następny człowiek jak przychodził na zmianę, bo ja zmianę kończyłem o trzynastej, przychodził następny kolega, siadał i dalej robił to samo.

Data i miejsce nagrania	2012-12-18, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"